

- o. Krzysztof Osuch SJ



W samym środku ewangelii o kobiecie pochwyconej na cudzołóstwie zdaje się być grzech; grzech, za który w Starym Testamencie karano bardzo surowo – ukamienowaniem. Czy tak jest naprawdę? Wydaje się, że tak, gdyż w grzech uwikłana jest kobieta i jej współnik (którego zresztą nie przyprowadzono; czyżby zdążył uciec?). To w grzech kobiety wpatrzeni są ci, którzy ją przychwycili na gorącym uczynku. W grzech ma być też zaangażowany (by nie powiedzieć wmanipulowany) także Jezus; oczywiście na warunkach i w sposób określony przez uczonych w Piśmie i faryzeuszy. A oto sama perykopa, z której wyczytamy, że to nie grzech jest w centrum i nie on jest godzien najwyższej uwagi.

---

*Jezus udał się na Górę Oliwną, ale o brzasku zjawił się znów w świątyni. Cały lud schodził się do Niego, a On usiadłszy nauczał ich. Wówczas uczeni w Piśmie i faryzeusze przyprowadzili do Niego kobietę którą pochwycono na cudzołóstwie, a postawiwszy ją pośrodku, powiedzieli do Niego: Nauczycielu, tę kobietę dopiero pochwycono na cudzołóstwie. W Prawie Mojżesz nakazał nam takie kamienować. A Ty co mówisz? Mówili to wystawiając Go na próbę, aby mieli o co Go oskarżyć. Lecz Jezus nachyliwszy się pisał palcem po ziemi. A kiedy w dalszym ciągu Go pytali, podniósł się i rzekł do nich: Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamień. I powtórnie nachyliwszy się pisał na ziemi. Kiedy to usłyszeli, wszyscy jeden po drugim zaczęli odchodzić, poczynając od starszych, aż do ostatnich. Pozostał tylko Jezus i kobieta, stojąca na środku. Wówczas Jezus podniósłszy się rzekł do niej: Kobieto, gdzież oni są? Nikt cię nie potępił? A ona odrzekła: Nikt, Panie! Rzekł do niej Jezus: I Ja ciebie nie potępiam. - Idź, a od tej chwili już nie grzesz. (J 8,1-11)*

1. W przekonaniu oskarżycieli wszystko było jasne i wiadomo, co miało się wydarzyć. Seans z grzechem w roli głównej ma się zakończyć brutalnym ukamienowaniem kobiety cudzołożnej, a – jakby przy okazji – miało się „dostać” także Jezusowi, który zawsze ze wszystkim świetnie sobie radził, ale tym razem nie będzie to takie proste. Faryzeusze przewidywali, że w każdym przypadku Jezus pograży się, a przynajmniej poniesie poważny uszczerbek na sławie kogoś

wyjatkowego. Myśleli sobie tak: Jeśli opowie się za Prawem Mojżeszowym i przyzwoli na ukamienowanie, to wtedy narazi się na podwójny zarzut. Po pierwsze sprzeniewierzy się swojej nauce o Miłosierdziu Bożym wobec wszystkich grzeszników, a po drugie, okaże się, że nie respektuje okupacyjnego prawa, które nakazywało, by każdy wyrok śmierci zatwierdzał namiestnik Rzymu. Wzięcie kobiety w obronę też będzie mieć negatywny skutek; przynajmniej narazi się na zarzut lekceważenia Prawa Mojżeszowego.

Znamy finał i wiemy, jak bardzo potoczyło się wszystko nie po myśli oskarżycieli! Wiemy też lub za każdym razem przeczuwamy, ile „dobrej nowiny” czerpiemy przez pokolenia z tego dramatycznego wydarzenia. Idźmy jednak po kolei.

Najpierw, w imię obiektywizmu, musimy stwierdzić, że grzech zawsze jest złem. Zawsze w kogoś uderza, rani, poniża, niszczy. Największe szkody ponosi sam zło- czynca, gdyż grzech uderza w tożsamość i godność osoby. Im go więcej, tym większa wewnątrz.

Ale poszkodowani są też bliźni wokół; jedni wprost i bezpośrednio, innych dosięgają skutki grzechu tylko pośrednio, ale realnie. W ludzkim ciele wystarczy jeden bolący ząb, by smucił się cały człowiek. Podobnie jest z członkami mistycznego Ciała Chrystusowego. Z tego jasno wynika, że grzech trzeba zwalczać, by było mniej bólu i łez.

Grzech nie jest jednak sprawą jedynie „osobników” jakoś wyjątkowo złych. Nie. Dotyka on wszystkich. I dotyczy wszystkich. Wyjątkiem jest Jezus, a także Jego Matka niepokalanie poczęta. A poza tymi wyjątkami każdy człowiek nosi w swej naturze (w sobie) impulsy do tego, żeby przekraczać Boże przykazania, zapisane na dwóch tablicach.

Jest też smutną prawdą, że każdy człowiek, w stopniu mniejszym lub większym, idzie za tymi impulsami. I tak np. nikt o własnej mocy nie potrafi oprzeć się chęci zabijania bliźniego.

Oczywiście nie w sensie najdosłowniejszym, ale poprzez dotkliwość surowych osądów, pielęgnowanych niechęci i uraz. Można zabijać (czy stopniowo „wykańczać”) bliźniego podejrzliwością, wywieraniem nacisków, karaniem bez miłosierdzia a nawet bez sprawiedliwości. Bardziej „subtelna” formą zabijania jest poniżanie kogoś wobec innych czy choćby tylko w własnych myślach. A bywają też inne zakłócenia naszych odniesień do bliźnich: takie jak np. odgrywanie się na kimś z powodu własnych frustracji i złych humorów, plotkowanie, oczernianie, zazdrość czy zawiść itp.

2. Do bardzo poważnego zła dochodzi także we wzajemnym odniesieniu kobiety i mężczyzny. Tu też dochodzą do głosu impulsy skażonej natury; zwiemy je namiętnościami czy pożądaniem. Dobrze wiemy, co dzieje się z małżeństwami i dziećmi w rodzinach, gdy kategoria „podobania się”, zmysłowej przyjemności czy ulotnych zakochań się staje się dla małżonków czymś najważniejszym, decydującym.

Gdy zabraknie wiernej miłości jako fundamentalnej zasady życia (wzmocnionej także sankcją dziesięciu Bożych Przykazań), wtedy łatwo o rozpad związków. A rozpad zawsze wywołuje wielki dramat i powoduje trwałe zranienia dzieci, a także stron porzucających siebie nawzajem. Niestety, nasze dusze i serca podlegają ślepych i niszczącym popędom, a ich odzwierciedleniem są tzw. nieuporządkowane uczucia.

Jeśli nie zaprowadzimy porządku – a dokładniej: ładu Miłości – w naszych dążeniach i uczuciach, to w efekcie otrzymujemy życie pełne nieładu, zła moralnego i cierpienia wzajemnie zadawanego. Łatwo wtedy popaść w poczucie bezsilności, przygnębienia a nawet rozpacz. Pewno wszyscy spotykaliśmy ludzi zniewolonych niszczącymi nałogami i uzależnieniami, np. od alkoholu. W tylu rodzinach dominuje z tego powodu poczucie właśnie bezsilności. A co powiedzieć o wszystkich formach agresji, wyzysku i przemocy, które dotyczą miliony czy nawet miliardy ludzi! Zostawmy jednak innych i miliony! Zobaczmy, jak nam samym trudno jest zneutralizować czy „przestawić” wewnętrzne dynamizmy, które zniewalająco popychają do czynów niegodnych i, w gruncie rzeczy, niechcianych; a jednak... Wszyscy znamy pewną bezsilność i brak władzy, która nazwa się panowaniem sobie.

W sytuacji pokrótce nakreślonej, wydaje się nieraz, że jeszcze tylko to jedno potrafilibyśmy czynić chętnie i skutecznie: rzucać kamieniami w innych, a także w siebie! Rzeczywiście, z poczucia bezsilności rodzi się chęć „ukamienowania” zła, i to wraz ze sprawcą. Może człowiekiem zawładnąć pasja, by w radykalny sposób rozwiązywać problem zła i grzechu, a także cierpienia.

Po takie rozwiązanie sięgnęli uczeni w Piśmie i faryzeusze, którzy pochycili kobietę na cudzołóstwie. Mieli za sobą sporo racji: byli posłuszni Prawu, a ponadto chcieli poskromić zło aktywne w cudzołóstwie. Zatem pewni swego, postanowili na jednym ogniu upiec dwie pieczenie: rozprawić się z jawnogrzesznicą i jej grzechem, a także wmieszać w to Jezusa, by móc Go skompromitować. Ale okazało się, że i tym razem Boży Syn pośród ludzi zaproponował rozwiązania przekraczające ludzkie nawyki i wyobraźnię!

3. Rzeczywiście, Bóg jest bardzo daleki od rozwiązań, które w kwestii zła grzechu i cierpienia, narzucają się nam ludziom. W rozważanej scenie Jezus widać, jak Jezus umiejętnie, po mistrzowsku, wyhamował prymitywny odruch chwytania za kamienie. Zachowanie Jezusa było pełne delikatności i taktu zarówno wobec grzesznej niewiasty, jak też wobec samych oskarżycieli. Najpierw nic nie mówiąc, pochylił się i pisał coś na piasku; niektórzy przypuszczają, że wypisywał grzechy oskarżycieli... A może zwyczajnie Jezus dał wszystkim czas na opadnięcie emocji i na zastanowienie. A gdy to nie poskutkowało, to zadał pytanie, które skutecznie wydobyło prawdę, dotyczącą wszystkich obecnych: A kiedy w dalszym ciągu Go pytali, podniósł się i rzekł do nich: Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamień. I powtórnie nachyliwszy się pisał na ziemi.

Jezus zdawał się przyzwalać na „rozprawienie się” z jawnogrzesznicą, ale pod pewnym warunkiem: Jeśli znajdzie się ktoś „bez grzechu”, to niech zacznie okrutne kamienowanie... Ale nikt taki się nie znalazł. I nikt się taki nie znajdzie!  
A Ten, który był naprawdę bez grzechu, kamieniem w człowieka nie wymierzył.

Owszem, już niedługo przyjdzie taki czas, kiedy Jezus pozwoli się biczować; przyzwoli, by pluto na Niego... Całkiem bezbronny wyda się w ręce grzeszników, pragnąc w ten sposób niejako zatrzymać na sobie fatalne skutki grzechów. Zbawiciel pozwoli, by cała destrukcyjna siła ludzkich grzechów skierowała się przeciwko Niemu. Tak, na to Jezus pozwoli czy raczej przyzwoli, ale teraz i nigdy nie zgodzi się na to, by grzesznik kamienował grzesznika – i to w imię Prawa i sprawiedliwości.

Takie zachowanie Jezusa daje nam mocno do myślenia!

A myśląc, stwierdzamy, że czyn Jezusa ocalił zarówno jawnogrzesznicę, jak też oskarżycieli. Do kobiety wypowiedział słowa tchnące miłością i nadzieją. Były to słowa pełne powagi: Kobieto, gdzież oni są? Nikt cię nie potępił? A ona odrzekła: Nikt, Panie! Rzekł do niej Jezus: I Ja ciebie nie potępiam. - Idź, a od tej chwili już nie grzesz.

Oskarżycieli, gotowych ukamienować człowieka, Jezus też wziął w obronę – przed grzechem zabójstwa; otworzył im też oczy na ich własny grzech, a także obwieścił im „znaczną część” Dobrej Nowiny o podejściu Boga do grzesznika i grzechu.

W tym Bożym podejściu widać wyraźne rozróżnienie między popełnionym grzechem, a osobą, która go popełniła. To rozróżnienie ma charakter fundamentalny. My łatwo zapominamy o tym rozróżnieniu. Jezus tymczasem wyraźnie i zawsze manifestuje nieskończoną i niezmienną Miłość – własną i Ojca – do osoby upadającej (grzesznej), natomiast piętnuje sam grzeszny uczynek. Tak, złości i brzydoty grzechu Jezus nie usprawiedliwia. Mówi przecież wyraźnie: Idź, a od tej chwili już nie grzesz. Nie niszczyć już więcej ani siebie, ani innych...

Złość grzechu zawsze zasługuje na potępienie. Z grzechu należy też zdejmować maskę tandetnie go upiększającą. Jezus czynił to odważnie, zwłaszcza w odniesieniu do ludzi pysznych i obłudnych, a także zaślepionych i zatwardziałych; tym wszystkim starał się unaocznic ich grzech i pomóc im go zniehawidzić.

Ale z drugiej strony, jeszcze raz trzeba mocno podkreślić olśniewającą miłość Jezusa do osoby grzesznej. Jezus miłuje osobę grzesznika nie tylko po nawróceniu, ale także przed nawróceniem. Bóg miłuje nas także wtedy, gdy jesteśmy w grzechu. Św. Paweł powie wyraźnie: „Bóg zaś okazuje nam swoją miłość właśnie przez to, że Chrystus umarł za nas, gdyśmy byli jeszcze grzesznikami” (Rz 5, 8); a także nieco wcześniej: „Chrystus bowiem umarł za nas, jako za grzeszników, w oznaczonym czasie, gdyśmy jeszcze byli bezsilni” (Rz 5, 6).

To ta stała i nieodwołalna Miłość Boga do człowieka zawsze umożliwi nam powrót. W akcie ufnej wiary w tę Miłość dokonuje się nasze oczyszczenie, usprawiedliwienie. To jest też ta „rzecz nowa”, której Bóg dokonuje pośród nas, ilekroć w akcie skruchy zwracamy się Niego. Ilekroć przystępujemy do Sakramentu Pokuty i Pojednania. Bóg przez Izajasza zapowiada: „Oto Ja dokonuję rzeczy nowej: pojawia się właśnie. Czyż jej nie poznajecie?” (Iz 43, 19). Wśród bogactwa „rzeczy nowych”, których Bóg dokonuje pośród nas, jest również ta wyłaniająca się z dzisiejszej perykopy jako orędzie miłosiernej miłości Boga do nas grzesznych.

AMDG et BVMH

Częstochowa, niedziela, 21 marca 2010